

Trwa wielki nabór na mieszkania do remontu!

Na liście ponad 80 lokali komunalnych. To szansa na najem dla osób gotowych samodzielnie odnowić mieszkania.

czytaj
na str. 4

WSPÓLNIE

CHORZOWSKI MIESIĘCZNIK INFORMACYJNY



LUTY 2026

GAZETA BEZPŁATNA

NAKŁAD 50000 egz.

CHORZÓW POD ESTAKADĄ KONFLIKTU

Od miesiący Chorzów funkcjonuje w stanie komunikacyjnego przeciążenia, które dawno przestało być tylko lokalnym problemem!

Czytaj na str. 6-7



CZY „WOLKA” PODZIELI ŁOS LIPIN?

Dzisiejsza ulica Wolności to miejsce ciszy, smutku i zapomnienia. Niegdyś duma miasta, dziś świeci pustkami. Zamiast gwaru rozmów i wesołych ludzi słychać szum wiatru uderzającego o opuszczone witryny pustych lokali.

str. 3

BUDŻET ZA CENĘ KOALICJI?

Budżet został przyjęty w ostatniej chwili, w drugiej próbie, dzięki kompromisowi, który uratował finansowanie Ruchu Chorzów. Czy efektem politycznych ustępstw w Chorzowie będzie współzrządzenie przez PiS?

str. 4

Budżet Chorzowa uchwalony z deficytem 60 mln zł. To cena nowej koalicji?

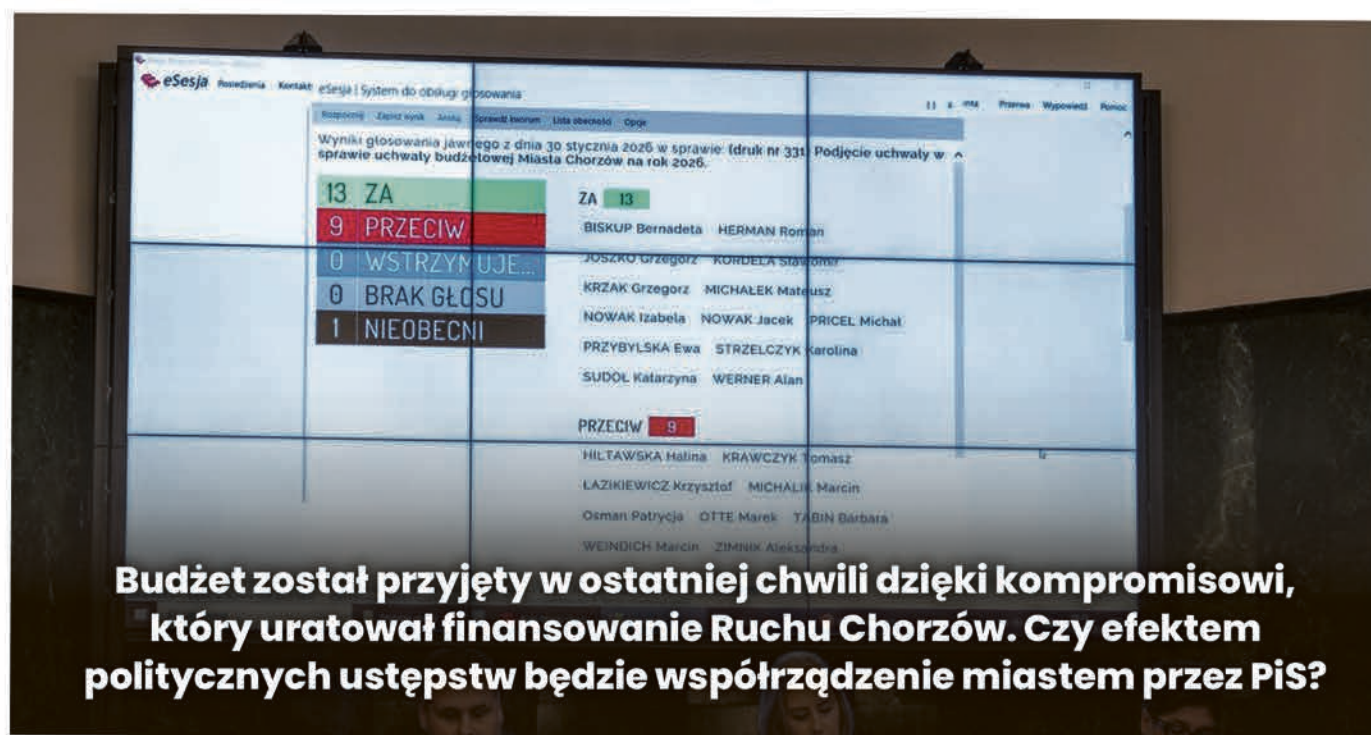
Chorzów przyjął budżet na 2026 rok z deficytem przekraczającym 60 mln zł. Decyzja zapadła w atmosferze wyraźnego napięcia politycznego i po wcześniejszym, grudniowym fiasku. Wówczas projekt nie uzyskał większości, a miastu realnie groziło przejęcie zarządzania finansami przez Regionalną Izbę Obrachunkową. Tym razem jednak, w ostatni dzień roboczy stycznia, radni w drugim podejściu powiedzieli „tak”. Stosunkiem głosów 13 do 9 przyjęto zarówno budżet, jak i Wieloletnią Prognozę Finansową. Dla miejskiej kasy to happy end, dla lokalnej polityki początek nowego rozdania.

Stadion, emocje i pełna sala obrad

Sesja miała wyjątkowy charakter także z innego powodu. Na sali obrad pojawili się kibice Ruchu Chorzów, którzy przyszli nie tylko wyrazić swoje emocje, ale przede wszystkim „dopilnować” losów jednej z najbardziej kosztownych inwestycji miasta. Chodzi o nowy stadion, którego łączny koszt do 2040 roku ma sięgnąć 408 mln zł. W budżecie zabezpieczono blisko 18 mln zł na dalsze prace związane z jego budową. Jednocześnie zrezygnowano z planowanego zakupu akcji klubu przez miasto, który miał zasilić Ruch kwotą niespełna 7 mln zł. To jednak nie oznacza realnej straty dla klubu. Te same środki zostały bowiem przesunięte do innej pozycji budżetowej i zapisane jako dotacja. Efekt końcowy jest prosty: Ruch Chorzów być może otrzyma dokładnie tyle pieniędzy, ile planowano wcześniej. Różnica tkwi wyłącznie w formalnej nazwie mechanizmu wsparcia. Opozycja może więc nadal mówić o zablokowaniu zakupu akcji, a prezydent i kibice o uratowanym finansowaniu. Polityczny kompromis w najczystszej postaci lub, jak kto woli: wilk syty i owca cała.

Karty rozdaje PiS

Klucz do przyjęcia budżetu trzymali tym razem radni Prawa i Sprawiedliwości. To ich zmiana stanowiska przesądziła o wyniku głosowania. W grudniu, razem z radnymi Koalicji Obywatelskiej, PiS odrzucił projekt, wskazując na brak spójnej koncepcji rozwiązania problemu zamkniętej estakady oraz niejasności wokół finansowania stadionu. Teraz



Budżet został przyjęty w ostatniej chwili dzięki kompromisowi, który uratował finansowanie Ruchu Chorzów. Czy efektem politycznych ustępstw będzie współzrządzenie miastem przez PiS?

radni tej formacji zdecydowali się udzielić prezydentowi swoistego kredytu zaufania. Nie był to jednak gest bezwarunkowy. Podczas sesji jasno wybrzmiało, że miasto wciąż czeka na kluczowe ekspertyzy dotyczące estakady, a prezydent powinien aktywnie zabiegać o wsparcie rządu i władz regionu w rozwiązaniu jednego z największych kryzysów komunikacyjnych w historii Chorzowa. W kularach coraz częściej mówi się także o politycznej cenie tego porozumienia, w tym o możliwym wejściu osoby związanej z PiS do władz miasta po niedawnej rezygnacji wiceprezydenta Jacka Króliczka.

Radni KO mówią NIE. To już 7 miesięcy!

Przeciw budżetowi głosowali radni Koalicji Obywatelskiej, krytykując prezydenta za brak środków na rozwiązanie problemu estakady. „To już siedem miesięcy, odkąd obiekt został wyłączony z użytkowania, a ruch tranzytowy odbywa się drogami do tego nieprzystosowanymi. Nie wiemy, kiedy i jak problem korków zostanie rozwiązany, a prezydent nie przeznaczył na to wystarczających środków. Dlatego głosowaliśmy przeciw budżetowi i WPF” – podkreślił na Facebooku radny Marcin Michalik.

Plan finansowy zakłada dochody na poziomie 1 mld 23 mln zł oraz wydatki sięgające 1 mld 85 mln zł, co przekłada się na deficyt w wysokości 61,7 mln zł. Choć skala deficytu jest znacząca, pozytywne opinie Regionalnej Izby Obrachunkowej pozwoliły uniknąć scenariusza kryzysowego. Chorzów wchodzi w 2026 rok z uchwalonym budżetem, ale prawdziwy test dopiero przed władzami miasta. Realizacja zapowiedzi, kolejne głosowania i decyzje dotyczące kluczowych inwestycji pokażą, czy nowa większość okaże się trwałym układem, czy jedynie chwilowym politycznym rozejmem.

ZMIANY W CHORZOWSKIM SAMORZĄDZIE



WICEPREZYDENT ZREZYGNOWAŁ!

Wiceprezydent Jacek Króliczek zrezygnował z funkcji, którą sprawował do końca stycznia 2026 roku. Z Urzędem Miasta Chorzów związany jest nieprzerwanie od 1991 roku, pełniąc na przestrzeni lat szereg kluczowych funkcji urzędniczych i kierowniczych. W obecnej kadencji odpowiadał m.in. za obszary bezpieczeństwa, zarządzania kryzysowego, edukacji, polityki społecznej oraz nadzór nad Strażą Miejską. Jego odejście zamyka ważny rozdział w administracyjnej historii miasta, a decyzja w sprawie następcy na stanowisku wiceprezydenta pozostaje ciągle otwarta.



NOWI RADNI CHORZOWA

W Radzie Miasta Chorzów doszło do zmian personalnych. Do składu rady dołączyło dwoje nowych radnych, którzy objęli mandaty w miejsce dotychczasowych przedstawicieli Koalicji Obywatelskiej. Mandat po zmarłym radnym Wiesławie Ciężkowskim, wieloletnim samorządowcem i byłym wiceprezydencie miasta, objęła Patrycja Osman. Drugą zmianą jest objęcie mandatu przez Tomasza Krawczyka, który zajął miejsce Bartłomieja Czaj, który z końcem 2025 roku złożył swój mandat radnego.

Na Wolności pusto, coraz pущеj

Przełgądając stare pocztówki czy fotografie sprzed kilkunastu, a nawet kilku lat, trudno oprzeć się wrażeniu, że patrzymy na zupełnie inne miasto. Na kadrach sprzed dekad ulica Wolności, słynna „Wolka” jawi się jako tętniące serce Chorzowa. Dziś oglądamy te miejsca przez pryzmat brudnych szyb, za którymi kartki z napisem „DO WYNAJĘCIA” stały się już stałym elementem krajobrazu.

Dzisiejsza Wolność to miejsce smutku i zapomnienia. Niegdyś duma miasta, dziś świeci pustkami. Zamiast gwaru rozmów słycać szum wiatru uderzającego o opuszczone witryny. Przyczyn jest wiele: ekspansja galerii handlowych, które wysały handel z centrum, pandemia, która dobiła tych najwierniejszych klientów, ale i zaniedbania samorządu. Przez ostatnie lata słyszeliśmy o „budzeniu Wolki”, o wielkich planach rewitalizacji i konsultacjach społecznych. Rzeczywistość? Programy takie jak „Lokal za złotówkę” czy zapowiedzi ożywienia kultury pojawiają się w momencie, gdy ulica jest już w stanie agonalnym. Przedsiębiorcy od lat wyliczają te same bolączki: brak miejsc parkingowych, wysokie czynsze i brak konkretnej wizji, która wykraczałaby poza doraźne, jednorazowe wydarzenia.

Kaiserstraße – duma Królewskiej Huty

Historia Wolki sięga połowy XIX wieku. Wytyczona w latach 1848–1856 jako *Actienchausse*, a później znana jako *Kaiserstraße* (ulica Cesarska), od początku miała charakter reprezentacyjny. Łączyła podmiejskie kolonie ze stacją kolejową, stając się kręgosłupem dynamicznie rozwijającej się Królewskiej Huty. To tutaj wznoszono najeżone detalami kamienice bogatych mieszczan, a w 1875 roku stanęła monumentalna synagoga. Nazwiska takie jak prezydent Marek Kopel, za którego kadencji w latach 90. ulica przeszła gruntowny remont, zapisały się w pamięci mieszkańców tak mocno, że nieformalnie część deptaka określano mianem „Kopelstrasse”. Wolka była symbolem prestiżu, handlową mekką, gdzie każdy szyld coś znaczył.

Duch Lipin już krąży nad Chorzowem?

Widmo świętochłowickich Lipin unosi się nad Wolką jako przestroga. Może nie jeden do jednego, ale z uwagi na brak koniecznej uwagi dla historycznego miejsca. Tamtejsza dzielnica, na skutek wieloletnich dekad zaniedbań władz, stała się enklawą ogromnych problemów, z których do dziś trudno wyjść. Choć w Lipinach proces ten był głębszy, mechanizm zapomnienia o „sercu miasta” jest co zasady podobny. Tam również tętniło życie handlowe, usługowe i gastronomiczne. Dziś to wszystko jest tylko na archiwalnych zdjęciach. Co ważne, inne miasta, jak Katowice (Mariacka, Dworcowa), Gliwice czy Bytom ze swoją odnowioną Dworcową, pokazały, że deptak może jednak żyć. W Bytomiu reprezentacyjna ulica jest dziś oceniana znacznie wyżej niż nasza „Wolka” i ludzie o niej nie zapomnieli. U nas czas jakby stanął w miejscu.



OBIETNICE A RZECZYWISTOŚĆ

Nikt nie dał mieszkańcom tyle nadziei na zmiany, co obecny prezydent Szymon Michałek. W kampanii wyborczej hasło „Obudzimy Wolkę – Obudzimy cały Chorzów” odmieniano przez wszystkie przypadki. Padaly konkretne deklaracje: „Chorzów nie obudzi się przez wymianę kostki brukowej... Nasze miasto potrzebuje wizji i strategii”. Flagowym projektem miał być program „Milion dla Wolności” – fundusz na inicjatywy lokalne, który miał umożliwić realizację setki wydarzeń rocznie. Choć od zapowiedzi minął czas, a prezydent organizuje od czasu do czasu spotkania z przedsiębiorcami, realnych efektów w postaci „tętniącej życiem ulicy” wciąż brak. Zamiast zapowiadanej rewolucji, mamy serię konsultacji, z których wynika głównie długa lista bolączek: brak parkingów, wysokie czynsze, brak widocznej wizji rozwoju i poczucie, że ulica wciąż śpi głębokim snem. Stu imprez nie ma. Miliona też nie.

Tramwajowy paradoks prezydenta

Kolejnym punktem, który Szymon Michałek podnosił przed przejęciem władzy, była kwestia transportu szynowego. Prezydent ubolewał wówczas nad faktem, że przez środek reprezentacyjnego deptaka wciąż jeździ tramwaj, sugerując, że nikt wcześniej nie wpadł na pomysł, by „uwolnić” ulicę od tego ciężaru. Tymczasem po 2 latach od objęcia urzędu, tramwaj na Wolce nie tylko nie zniknął, ale wręcz zyskał na znaczeniu. W obliczu kryzysu z estakadą, to właśnie linia tramwajowa stała się jedną z kluczowych dróg ratunkowych dla komunikacji w centrum. Zamiast „uwolnienia” od szyn, mieszkańcy widzą rzeczywistość, w której tramwaje na Wolności są niezbędne, by ratować resztki drożności Chorzowa.

Social media: Dokumentacja upadku

To, co dla mieszkańców jest powodem do wstydu, dla twórców internetowych stało się niestety wdzięcznym tematem. Filmowanie opuszczonych lokali i zagłębienie przez brudne szyby do wnętrza to jeden z częstych motywów nagrań w mediach społecznościowych. Tego typu smutne materiały, dokumentujące wymarłe witryny i pustki na deptaku, można bez problemu znaleźć również na YouTube, gdzie autorzy pokazują upadek dawnej świetności ulicy ku przestrodze innych miast.

Zamknięte klamki i martwa droga

Podsumowując te refleksje przypomnijmy jeden ze spotów wyborczych Szymona Michałka z marca 2024 roku. Kandydat na prezydenta szedł w nim opustoszałą ulicą Wolności, szarpiąc za klamki pozamykanych lokali. „Stagnacja”, „Nienawidzę bierności władzy” – mówił do kamery, obiecując koniec marazmu. Dziś, gdy minęły niemal dwa lata od tamtych deklaracji, klamki na Wolce wciąż stawiają opór, a wiele z nich pokryła jeszcze grubsza warstwa kurzu. Zwiększyła się także ich ilość. W opinii wielu mieszkańców nie tylko nic się nie zmieniło, ale jest wręcz gorzej. Ostatnim gwoździem do trumny Wolki okazała się kwestia komunikacyjna. Zamknięta estakada odcięła centrum od naturalnego dopływu ludzi. Ruch tranzytowy, który kiedyś zahaczał o Chorzów, dziś omija go szerokim łukiem. Ludzie spoza miasta po prostu przestali do nas przyjeżdżać, bo dojazd stał się udręką, a centrum komunikacyjną pułapką. Bez drożnego serca, bez zrealizowanych obietnic „milion na kulturę” i bez realnych zmian, Wolka powoli zasypia. Czy kiedykolwiek jeszcze usłyszymy tu radosny gwar miasta?

Własny kąt za pędzel i szpachlę!

Z początkiem lutego w Chorzowie rozpoczął się nabór wniosków na najem lokali mieszkalnych z zasobów miejskich, w zamian za wykonanie remontu przez przyszłego najemcę. Jest to okazja dla tych osób, które chcą zamieszkać na swoim i są gotowe samodzielnie przeprowadzić prace adaptacyjne w lokalu, a następnie uzyskać umowę najmu zawieraną na czas nieoznaczony. W skrócie: **miasto daje lokal, ale to Ty decydujesz, jak będzie wyglądał.**



Kto może dostać klucze, a kto nie?

Aby móc ubiegać się o najem, należy spełnić kilka podstawowych warunków określonych przez miasto. Kluczowe jest kryterium dochodowe, brak prawa własności do innego lokalu mieszkalnego oraz brak zobowiązań finansowych z tytułu najmu wobec Gminy Chorzów. Średni dochód wlicza się na podstawie trzech miesięcy poprzedzających złożenie dokumentów, czyli za listopad i grudzień 2025 roku oraz styczeń 2026 roku. Przykładowo dla gospodarstwa jednoosobowego dochód musi mieścić się w przedziale od 3757,82 zł do 7515,64 zł. Z programu wykluczone są osoby,

które posiadają już tytuł prawny do innego lokalu lub są zadłużone wobec miasta. Pani Ania, 34-letnia fryzjerka, przez lata wynajmowała m3 na Klimzowcu. W poprzedniej edycji programu zdecydowała się na 46-metrowe mieszkanie w Centrum. Lokum wymagało wymiany instalacji, okien i wyrównania ścian. Pani Ania zainwestowała oszczędności w materiały, a w pracach pomogła rodzina. Po 6 miesiącach robót miasto odebrało remont, chorzowianka podpisała docelową umowę najmu. Dziś płaci czynsz komunalny i ma pewność długoterminowego zamieszkania.

Gdzie są dostępne te mieszkania?

W bieżącej edycji programu miasto przygotowało szeroką i zróżnicowaną ofertę lokali mieszkalnych przeznaczonych do remontu. Mieszkania zlokalizowane są praktycznie w każdej dzielnicy miasta, zarówno w centrum, jak również w dzielnicach bardziej oddalonych, co daje przyszłym najemcom możliwość wyboru lokalizacji dopasowanej do własnych potrzeb. Lokale znajdują się w budynkach o różnym stanie technicznym - od obiektów wymagających gruntownych prac modernizacyjnych po te w lepszym stanie - a same mieszkania również różnią się standardem, metrażem i zakresem

remontów. Najwięcej z tych lokali mieszkalnych dostępnych jest przy Wolności, gdzie przygotowano aż trzynaście mieszkań. Kolejne duże pule znajdują się przy ulicy 3 Maja (dziewięć lokali) oraz przy ulicach Hajduckiej i Truchana, po sześć mieszkań na każdej z nich. Po pięć lokali czeka przy ulicach Styczyńskiego, Powstańców i Katowickiej, natomiast po cztery mieszkania dostępne są przy Armii Krajowej i Pudlarskiej. Mniejsza liczba lokali znajduje się przy ulicach Faski, Kazimierza Wielkiego, Mielęckiego i Ractawickiej, a także przy ulicy Stowackiego.



Podpowiadamy, jak nie popełnić błędu

Proces aplikacyjny wymaga dużej staranności, a urzędnicy wskazują na powtarzające się pomyłki, które przekreślają szanse na mieszkanie. Najpoważniejszym błędem jest składanie niekompletnych wniosków, które zgodnie z regulaminem są odrzucane bez możliwości ich uzupełnienia. Kandydaci często mylą się przy wyliczaniu dochodu, podając kwoty netto zamiast wymaganych wartości brutto lub zapominają o dochodach z prac dorywczych. Kolejną pułapką jest ignorowanie terminów - wnioski złożone przed 16 lutego lub po 27 lutego nie będą rozpatrywane. Zdarza się też, że chętni nie sprawdzają stanu technicznego

lokalu przed złożeniem deklaracji, co skutkuje często rezygnacją po odkryciu skali potrzebnych prac. Wnioski można składać osobiście w Wydziale Mieszkalnictwa Urzędu Miasta Chorzów w pokoju numer 120. Dostępna jest również droga pocztowa oraz elektroniczna za pośrednictwem platformy ePUAP. Formularze wraz z załącznikami można pobrać w formie papierowej w magistracie lub samodzielnie ze strony internetowej urzędu (BIP). Cały proces reguluje porozumienie najemcą zawierane na 6 miesięcy z opcją przedłużenia o kolejne 3 miesiące, co daje czas na wykończenie wnętrza przed podpisaniem właściwej umowy najmu.



Kwalifikacja wojskowa 2026 już trwa! Co powinni wiedzieć młodzi Chorzowianie?



Od 2 lutego 2026 roku w całej Polsce trwa kwalifikacja wojskowa. Proces, który potrwa do 30 kwietnia, obejmie około 235 tysięcy osób, w tym blisko 20 tysięcy mieszkańców województwa śląskiego. W tym gronie są również młodzi mieszkańcy Chorzowa, którzy w tym czasie będą stawiać się przed Powiatową Komisją Lekarską. Choć dla wielu osób sama nazwa procedury brzmi poważnie, kwalifikacja wojskowa nie oznacza ani automatycznego powołania do wojska, ani nagłej zmiany życiowych planów. To formalny obowiązek wynikający z Konstytucji, który niezależnie od osobistego stosunku do służby wojskowej, należy po prostu zrealizować. W 2026 roku obowiązkowo do kwalifikacji wojskowej stawiają się mężczyźni urodzeni w 2007 roku, którzy kończą 19 lat. Wezwania obejmują też kobiety urodzone w latach 1999-2007, jeśli posiadają kwalifikacje przydatne do służby lub kształcą się w tym kierunku.

Celem kwalifikacji wojskowej jest przede wszystkim uporządkowanie danych w ewidencji wojskowej oraz określenie zdolności fizycznej i psychicznej do pełnienia służby. W praktyce oznacza to serię standardowych czynności administracyjnych oraz badań, które kończą się nadaniem odpowiedniej kategorii zdrowia. Dla większości uczestników jest to jednorazowa wizyta, po której temat służby wojskowej trafia na dalszy plan, przynajmniej na jakiś czas. Podczas stawiennictwa w Komisji sprawdzana jest tożsamość osoby wezwanej, przeprowadzane są badania lekarskie i psychologiczne, a następnie przyznawana jest kategoria zdolności do służby wojskowej. Po zakończeniu procedury dane trafiają do ewidencji, nadawany jest stopień szeregowego, a osoba zostaje przeniesiona do pasywnej rezerwy. Na koniec każdy otrzymuje zaświadczenie potwierdzające stawienie się do kwalifikacji.

Szpital w Chorzowie przechodzi w tryb obrony. Wiemy, co wydarzy się w razie zagrożenia!

Kluczowym elementem dzisiejszej architektury bezpieczeństwa jest gotowość służby zdrowia do działania w sytuacjach kryzysowych. Szpitale miejskie przestają być wyłącznie placówkami niosącymi pomoc w czasie pokoju, stając się istotnym ogniwem w systemie obronnym kraju. Takie działania mają na celu zapewnienie sprawnej opieki medycznej nie tylko cywilom, ale również służbom mundurowym w razie wystąpienia zagrożenia zewnętrznego. W Chorzowie proces ten sformalizowano pod koniec grudnia 2025 roku, kiedy to prezydent miasta podpisał zarządzenie dotyczące Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej Zespołu Szpitali Miejskich. Dokument nakłada na placówkę konkretne zadania związane z obronnością państwa. Na mocy nowych przepisów chorzowski szpital został zobowiązany do wydzielania znacznej części swoich zasobów na potrzeby Sił Zbrojnych RP. Mowa tutaj o przygotowaniu stu łóżek zabiegowych oraz stu pięćdziesięciu łóżek zachowawczych, które w razie potrzeby zostaną oddane do dyspozycji wojska i służb mundurowych.

To jednak nie koniec logistycznych przygotowań w chorzowskiej placówce. Zarządzenie przewiduje stworzenie dodatkowej bazy obejmującej dwieście łóżek, które mają zwiększyć ogólny potencjał szpitala w sytuacjach nadzwyczajnych. Dyrekcja musi teraz opracować szczegółowy plan udzielania świadczeń medycznych na potrzeby obronne, bazując na wytycznych przekazanych przez Wojewodę Śląskiego. Co istotne, cała dokumentacja oraz procedury związane z tymi zadaniami mają charakter poufny, a sam plan będzie podlegał rygorystycznej, corocznej aktualizacji do końca kwietnia każdego roku. Podstawą prawną dla tych działań jest obowiązująca od kilku lat ustawa o obronie Ojczyzny oraz późniejsze rozporządzenia Rady Ministrów. Realizacja zadań spoczywa bezpośrednio na dyrektorze szpitala, natomiast nadzór nad całym procesem sprawuje drugi zastępca prezydenta miasta.



Budynek Sądu już po remoncie!

Budynek Sądu Rejonowego w Chorzowie przy ulicy Rostka w końcu przestał być placem budowy. Zdemontowane niedawno rusztowania odsłoniły efekt końcowy inwestycji, która kosztowała blisko dwa i pół miliona złotych. Gmach, który przez lata był "szaro-bury", przeszedł gruntowną przemianę, stając się po tej modernizacji jednym z najnowocześniejszych obiektów użyteczności publicznej w centrum.

Za realizację odpowiadała firma Efekt sp. z o.o., która skupiła się na dwóch aspektach: estetyce oraz ogromnej poprawie wydajności energetycznej. Kluczowym elementem modernizacji była instalacja elewacji wentylowanej, która nie tylko nadaje bryle prestiżowy wygląd, ale przede wszystkim zapewnia trwałość konstrukcji na dekady. W ramach tej inwestycji

wykonano pełną termomodernizację i docieplenie ścian zewnętrznych, co znacznie obniży koszty ogrzewania ogromnego obiektu. Przebudowano również strefę wejściową, odświeżając znacząco lekką konstrukcję szklano-aluminiową nad wejściem. Ważną dla interesantów sądu zmianą jest pełna automatyka drzwiowa, czyli system wspomagający otwieranie drzwi, co w dzisiejszych czasach stanowi standard w dostępności i ułatwienie dla osób z niepełnosprawnościami, seniorów oraz rodziców z wózkami. Budynek przy ulicy Rostka to serce chorzowskiego wymiaru sprawiedliwości, gdzie zapadają najważniejsze decyzje dotyczące mieszkańców. W odnowionym gmachu swoją siedzibę mają najważniejsze jednostki organizacyjne sądu. Mieści się tutaj Wydział I Cywilny, oraz Wydział II Karny. Funkcjonuje tu

również Wydział III Rodzinny i Nieletnich, Wydział IV Pracy i Ubezpieczeń Społecznych oraz Wydział V Ksiąg Wieczystych. Dzięki remontowi nie tylko poprawił się komfort pracy urzędników i sędziów, ale przede wszystkim standard obsługi obywateli, którzy mogą teraz liczyć na godne i nowoczesne warunki.

Od Izby Skarbowej do mrocznych lat okupacji, po przychodnie i powót Temidy

Historia tego gmachu jest starsza i bardziej skomplikowana, niż mogłoby się wydawać. Obiekt został wybudowany w 1938 roku i pierwotnie pełnił funkcję siedziby Izby Skarbowej. Spokojna historia urzędowa trwała jednak krótko, gdyż wraz z wybuchem II wojny światowej budynek przejęli okupanci. W czasie wojny stał się on siedzibą niemieckiej tajnej policji politycznej Gestapo. To właśnie tutaj znajdowały się pokoje przesłuchań i miejsca represji, co do dziś upamiętnia tablica pamiątkowa na fasadzie. To właśnie te tragiczne wydarzenia oraz cierpienie więzionych tu osób stały się fundamentem dla miejskiej legendy o tym, że... w budynku straszy. Mieszkańcy przez dekady szepotali o niewytłumaczalnych dźwiękach i krokach na piwnicznych korytarzach, wiążąc je z mroczną, wojenną przeszłością murów przy ulicy Rostka. Po 1945 roku budynek zmienił swój charakter i został oddany na potrzeby cywilne, służąc mieszkańcom jako placówka ochrony zdrowia. Przez lata mieściły się tutaj przychodnie lekarskie, poradnie oraz laboratorium analiz medycznych należące do miejscowego Zespołu Opieki Zdrowotnej. Wielu chorzowian kojarzy to miejsce właśnie z wizytami u lekarzy, które trwały aż do 1991 roku, kiedy to obiekt został przejęty przez wymiar sprawiedliwości.

"Czujny Chorzów"

Ratuj życie - odbierz darmowy czujnik czadu!

Startuje kolejna odsłona akcji „Czujny Chorzów”! Miasto przekazuje 370 bezpłatnych czujników tlenu węgla i dymu dla najemców lokali gminnych, aby chronić mieszkańców przed „cichym zabójcą”, który jest bezwonny i niewidoczny, a jego obecność może zagrażać życiu. Inicjatywa realizowana od 2014 r. we współpracy z Komendą Miejską Państwowej Straży Pożarnej skutecznie podnosi poziom bezpieczeństwa w Chorzowie i ma na celu zapobieganie wypadkom związanym z tlenkiem węgla oraz pożarami.

Czujniki można odbierać od 12 lutego 2026 roku w Biurach Obsługi Mieszkańców Zakładu Komunalnego PGM przy ulicach Chopina 11a, Karola Miarki 29b oraz Jubileuszowej 8. Odbiór odbywa się na podstawie specjalnego protokołu i obowiązuje aż do wyczerpania zapasów. Dodatkowe czujniki trafiają do osób najbardziej potrzebujących, w tym osób z niepełnosprawnościami, seniorów i Chorzowian w trudnej sytuacji bytowej, zwiększając ochronę wszystkich mieszkańców i wspierając bezpieczeństwo w domach na terenie całego miasta.



MIASTO POD ESTAKADĄ KONFLIKTU

O bezpieczeństwie, kosztach społecznych i politycznej narracji w sprawie jednej z najważniejszych decyzji infrastrukturalnych w historii Chorzowa



Od miesiąca Chorzów funkcjonuje w stanie komunikacyjnego przecięcia, które dawno przestało być wyłącznie lokalnym problemem. Zamknięcie estakady w ciągu Drogi Krajowej nr 79 nie tylko sparaliżowało centrum miasta, ale uruchomiło efekt domina w całej konurbacji górnośląskiej. Ruch tranzytowy w tym setki autobusów został przerzucony na ulice, które nigdy nie były projektowane do obsługi takiego natężenia, transport publiczny działa w trybie awaryjnym, a korki stały się codziennością mieszkańców Chorzowa i miast ościennych. Choć od decyzji o wyłączeniu estakady z użytkowania minęło już siedem miesięcy, miasto wciąż nie przedstawiło jednoznacznego, społecznie czytelnego planu wyjścia z kryzysu. W zamian narasta konflikt polityczny, spór ekspertów oraz coraz wyraźniejszy kryzys zaufania wobec władz samorządowych. Problem, który początkowo miał charakter techniczny, dziś stał się jednym z najpoważniejszych sporów publicznych w historii miasta.

Decyzja inżynierska, czy polityczna?

Zamknięcie estakady nastąpiło po zapoznaniu się z ekspertyzą techniczną przygotowaną na zlecenie Miejskiego Zarządu Ulic i Mostów przez Biuro Projektowe TOKBUD. Dokument wskazywał na przedawaryjny stan obiektu i rekomendował jego natychmiastowe wyłączenie z użytkowania. Prezydent uznał, że dalsze korzystanie z estakady stwarza realne zagrożenie dla życia i zdrowia. Decyzja od początku budziła poważne kontrowersje. Były prezydent Marek Kopel publicznie zakwestionował zarówno podstawy techniczne zamknięcia obiektu, jak i sposób procedowania sprawy, składając pół roku po zamknięciu estakady zawiadomienie do Prokuratury Okręgowej w Katowicach. Podkreślał, że żadna z dostępnych ekspertyz nie wykazała utraty nośności konstrukcji, a pięćdziesięcioletni wiek estakady, przy uwzględnieniu remontów i modernizacji nie jest w inżynierii mostowej niczym nadzwyczajnym. Jego zdaniem do czasu kolejnego planowego remontu estakada powinna być normalnie użytkowana.

Region płaci za decyzje Chorzowa?

Skutki zamknięcia estakady bardzo szybko odczuły miasta ościenne, a skala problemu okazała się większa, niż początkowo zakładano. Znaczna część ruchu tranzytowego została skierowana do Świętochłowic, Bytomia oraz innych miejscowości regionu, które nie były przygotowane infrastrukturalnie ani organizacyjnie na tak duże i nagłe obciążenie układu drogowego. W praktyce oznacza to nie tylko korki i opóźnienia, ale również przyspieszoną degradację dróg lokalnych, wzrost hałasu oraz pogorszenie bezpieczeństwa ruchu.

– Ta decyzja generuje dla Bytomia realne, wielomilionowe straty i pogarsza jakość życia mieszkańców – mówił publicznie wiceprezydent Bytomia Michał Bieda, wskazując zarówno na koszty finansowe, jak i społeczne konsekwencje obecnej sytuacji. Samorządy miast ościennych podkreślają, że problem nie dotyczy tylko logistyki transportu, lecz także codziennego funkcjonowania mieszkańców, przedsiębiorców i służb miejskich.

Budżet nie dał odpowiedzi?

Spór o estakadę przelożył się bezpośrednio na lokalną politykę, ujawniając różnice w ocenie priorytetów i sposobu zarządzania kryzysem. Radni Koalicji Obywatelskiej nie poparli projektu budżetu miasta ani w pierwszym, ani w drugim głosowaniu, wskazując na brak realnych rozwiązań komunikacyjnych i strategicznych w sprawie estakady. – Przez siedem miesięcy estakada jest zamknięta, a miasto funkcjonuje w permanentnym paraliżu. Ten budżet nie rozwiązuje kluczowego problemu komunikacji. W wielu dzielnicach żyje się po prostu gorzej – mówił radny Marcin Michalik. W ocenie opozycji projekt sprawiał wrażenie oderwanego od realnych problemów, z jakimi mierzą się mieszkańcy. Radni zwracali uwagę, że ani w budżecie, ani w WPF nie widać spójnej koncepcji rozwiązania problemu ruchu w osi północ–południe, a miasto funkcjonuje w trybie doraźnego reagowania.

Marek Kopel: Estakada powinna być otwarta

Przy tej samej ekspertyzie pozostawiłbym estakadę otwartą. Prof. Janusz Rymała ekspert w dziedzinie obiektów mostowych, pracownik Instytutu Badawczego Dróg i Mostów w Warszawie i doradca Ministerstwa Infrastruktury ds. obiektów inżynierskich w PKP PLK stwierdził, że nie ma zagrożenia dla użytkowania obiektu i terenu pod nim, a w szczególności zagrożenia nagłą katastrofą budowlaną. W oparciu o opinię profesora władze PKP uznały, że nie nastąpiło zagrożenie bezpieczeństwa i wznowiły ruch pociągów pod estakadą. Zamknięcie estakady to była decyzja podjęta bez analizy zasadności wniosków sformułowanych w ekspertyzie oraz skutków społecznych i gospodarczych.



A co z głosem Chorzowian?

W sprawie estakady szczególnie uderzający jest brak realnego udziału mieszkańców w procesie decyzyjnym, co coraz częściej podnoszone jest jako jeden z głównych zarzutów wobec sposobu zarządzania kryzysem. Zamknięcie estakady nastąpiło bez konsultacji społecznych, można to zrozumieć w kontekście incydentalnego, nagłego trybu sytuacji oraz konieczności szybkiego reagowania. Nie zmienia to jednak faktu, że taki tryb działania nie zwalnia władzy od obowiązku prowadzenia regularnej, otwartej debaty publicznej. Warto pamiętać, że sprawa estakady to jeden z najważniejszych problemów Chorzów, którego rozwiązanie wpłynie nie tylko na bieżący komfort życia mieszkańców, ale również na rozwój miasta i jakość przestrzeni publicznej w perspektywie wielu lat, a nawet przyszłych pokoleń. Póki co wszystkie działania miasta mają głównie charakter informacyjny, ograniczając się do komunikatów, konferencji i oświadczeń, bez realnego włączenia mieszkańców w dialog czy proces współdecydowania.

– Stoimy w korytarzach po kilkadziesiąt minut dziennie. Słyszymy i czytamy o strategiach i wizjach, ale nikt nie pyta, jak mamy dziś normalnie funkcjonować – mówią piszą mieszkańcy Chorzowa, których obecności w komentowaniu sytuacji w mediach społecznościowych nie da się nie zauważyć. W tych głosach powtarza się frustracja wynikająca z poczucia bezradności oraz braku wpływu na decyzje, które bezpośrednio dotyczą codziennych dojazdów do pracy, szkół i dostępu do usług publicznych. Prezydent Michałek deklaruje, że nie ulegnie naciskom politycznym ani medialnym, podkreślając wagę merytorycznych przesłanek. – Podejmując decyzje, będę posłkował się wyłącznie opiniami ekspertów – zapowiada. Dla mieszkańców kluczowe pytanie pozostaje jednak bez odpowiedzi: kiedy obok ekspertów, wizji i deklaracji pojawi się realny, czytelny plan działań, z jasno określonym harmonogramem i etapami wdrażania, który pozwoli miastu normalnie funkcjonować tu i teraz.

Stanowisko miasta: Eksperti zamiast emocji

W odpowiedzi na narastającą krytykę prezydent i władze Chorzowa starają się docierać do przychylności mieszkańców z perspektywy eksperckiej. 30 stycznia na oficjalnej stronie urzędu miasta ukazał się m.in. komunikat podsumowujący spotkanie, jakie prezydent Michałek odbył z zaproszonymi, wybranymi samorządowcami regionu. Podkreślał w nim, że miasto nie wyklucza żadnego scenariusza dotyczącego przyszłości estakady. – Jeśli trzeba będzie estakadę remontować, to będziemy ją remontować, jeśli trzeba będzie ją rozebrać, to ją rozbierzemy. Nie boję się podejmować decyzji, bo mieszkańcy nie po to na nas głosują, żebyśmy się czegoś bali – mówił.

Spotkanie poprzedził wykład prof. Marka Salamaka z Politechniki Śląskiej, konsultanta i projektanta mostów, który apelował o długofalowe i systemowe podejście do infrastruktury. – Potrzebujemy strategii liczonych w dekadach, a nie w perspektywie kolejnych wybo-

Polegam na liczbach i doświadczeniu, nie na emocjach. Proszę nie doszukiwać się winnych – proponował ekspert.

Profesor wskazywał, że problemy estakad i mostów są zjawiskiem powszechnym, wynikającym z technologii stosowanych w latach 60. i 70. XX wieku oraz postępującej korozji cięgien sprężających. Miasto informuje, że trwają prace nad drugą ekspertyzą techniczną, która ma określić rzeczywiste rezerwy nośności obiektu. Krytycy zwracają jednak uwagę, że zakres analizy i wybór wykonawcy, czyli firmy, której przedstawiciele wcześniej opowiadali się za rozbiórką estakady, budzą kolejne wątpliwości. Sugerują, że kolejna ekspertyza będzie po prostu kontynuacją wcześniejszej narracji i przeciąganiem miasta w stan permanentnej reorganizacji komunikacyjnej na lata. Z nową ekspertyzą decyzją MZUIM wyłączone bowiem najbardziej miarodajną metodą badawczą określającą nośność obiektu czyli próbę obciążeniową.



W obliczu ogromnego kryzysu, jaki dotknął miasto w związku z zamknięciem estakady nie sposób nie zauważyć, że do mieszkańców coraz intensywniej kierowany jest przekaz mający budować przychylność wobec działań władz miasta. Najbardziej mierzalnym i medialnie nośnym elementem tej narracji stała się wizja rynku bez estakady, do której przygotowano nawet szereg wizualizacji, wiadomo, że nie dzieła na ludzi jak ładny, kolorowy obrazek, zwłaszcza kiedy nawiązuje do lokalnych sentymentów, odwracając uwagę od trudnych pytań o realne koszty, terminy i długofalowe konsekwencje planowanych decyzji.

– Chorzowianie zasługują na rynek z prawdziwego zdarzenia i zdrową przestrzeń do życia. Musimy stawiać człowieka, a nie samochód, na pierwszym miejscu – argumentował na jednym ze spotkań urbanista Michał Lorbiecki. Choć w założeniu koncepcja ta nie jest zła i mogłaby przywrócić Chorzowowi reprezentacyjną przestrzeń dla wielu mieszkańców pojawia się w niewłaściwym momencie. W ich odbiorze została zastosowana jako próba rozmylenia konfliktu, odwrócenia uwagi od realnych problemów komunikacyjnych i skłaniania mieszkańców do marzeń zamiast rozmowy o codziennych kosztach decyzji administracyjnych.



Wiadukt przy ul. Nowej czeka na rozbiórkę i na ... estakadę

Chorzowski armagedon komunikacyjny to nie tylko estakada. To także inne obiekty, które wymagają szybkiego i konkretnego działania, a ich stan techniczny oraz znaczenie dla układu drogowego miasta od lat budzą niepokój mieszkańców i ekspertów. W przypadku Chorzowa problem ten narasta szczególnie mocno, bo każda kolejna inwestycja drogowa musi być dziś rozpatrywana nie w oderwaniu, lecz w ścisłym powiązaniu z kryzysem wokół kluczowych ciągów komunikacyjnych. Miasto szykuje się do jednej z ważniejszych inwestycji drogowych ostatnich lat – rozbiórki i budowy nowego wiaduktu w ciągu ulicy Nowej. Ma on zastąpić wysłużony obiekt nad torami kolejowymi i poprawić bezpieczeństwo oraz przepustowość w tej części miasta, która od dawna stanowi niewralgiczny punkt dla ruchu lokalnego i tranzytowego. Nowy wiadukt ma nie tylko usprawnić przejazd, ale także dostosować infrastrukturę do współczesnych standardów technicznych i obciążeń, z jakimi

stary obiekt już sobie nie radzi. Umowę z wykonawcą, firmą Nowak Mosty, podpisano jeszcze w grudniu 2025 roku, co dawało nadzieję na szybkie przejście od planów do realizacji. Jednak choć umowa została podpisana, realny start prac wciąż pozostaje w zawieszaniu. Wszystko zależy od estakady w ciągu drogi krajowej nr 79 w rejonie chorzowskiego rynku, która od miesięcy pozostaje zamknięta z powodu złego stanu technicznego. Jej wyłączenie z ruchu całkowicie zmieniło komunikacyjny krajobraz miasta, generując objazdy, korki i przeciążenia na ulicach, które nigdy nie były projektowane do obsługi tak dużego natężenia ruchu. Sytuacja ta blokuje możliwość swobodnego prowadzenia robót przy ul. Nowej, a na horyzoncie, jak wiadomo, nadal nie widać perspektywy szybkiego rozwiązania problemu. Pozostaje pytanie, będące naturalną reperkusją aktualnej sytuacji w mieście: po co podpisywać umowy na remont infrastruktury, skoro nadal nie rozwiązana jest sprawa estakady, która

nadal nie rozwiązana jest sprawa estakady, która na całą infrastrukturę w mieście wpływa w sposób kluczowy i systemowy? Dlatego, z uwagi na ten właśnie problem, wykonawca w ramach podpisanej umowy może na razie realizować tylko prace przygotowawcze, polegające na usunięciu kolizji elektroenergetycznych i teletechnicznych oraz przebudowie dwóch ciepłociągów. To działania konieczne i technicznie uzasadnione, które pozwalają utrzymać inwestycję „w ruchu” przynajmniej na papierze i ograniczyć ryzyko dalszych opóźnień w przyszłości. Jednocześnie są to prace najmniej odczuwalne dla mieszkańców, którzy oczekiwaliby raczej widocznych zmian w terenie. Dopiero po ich zakończeniu możliwe będzie przystąpienie do rozbiórki starego wiaduktu i budowy nowego. Kiedy to się stanie? Nie wiadomo, a ta niepewność coraz wyraźniej staje się jednym z głównych problemów chorzowskiej komunikacji.



Nieprzebrany tłum żałobników, pośród których, obok licznych oficjalnych delegacji i pocztów sztandarowych, znalazł się Wojewoda Śląski Marek Wójcik, pożegnał zmarłego 25 stycznia 2026 r. Wiesława Ciężkowskiego. Uroczystości pogrzebowe byłego zastępcy prezydenta Miasta Chorzów odbyły się w ostatni piątek stycznia, w miejscowym kościele pw. Ducha Świętego.

Wiesław Ciężkowski urodził się 6 czerwca 1958 roku w Watczu, ale to Chorzowowi poświęcił dekady swojego najaktywniejszego życia, niemal do ostatnich chwil. W strukturze chorzowskiego samorządu lokalnego, jako radny, wszedł w roku 1994. Wcześniej realizował się będąc szanowanym pedagogiem, lubianym przez uczniów nauczycielem historii.

W latach 1992-98 był dyrektorem chorzowskiej Szkoły Podstawowej nr 4 im. Marii Konopnickiej. Następnie uczył w Gimnazjum nr 1, w które przekształcono tę podstawówkę, a także w Gimnazjum nr 4 im. Wojska Polskiego w Chorzowie. Od początku pracy pedagogicznej angażował się w działalność chorzowskiego oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego, pełniąc m.in. funkcję jego wiceprezesa. Był też wieloletnim członkiem Rady Programowej Teatru Rozrywki.

Jako radny przez lata kierował pracami Komisji Edukacji RM. W grudniu 2010 złożył mandat w związku z objęciem funkcji zastępcy prezydenta miasta, którą powierzył mu Andrzej Kotala. Jego domeną były sprawy społeczne, obejmujące m.in. edukację, kulturę, sport i pomoc społeczną. Po wyborach samorządowych w kwietniu 2024 ponownie został radnym. 30 grudnia 2025 roku, poinformował o rezygnacji z mandatu z dniem 1 stycznia 2026, ze względów zdrowotnych – od dwóch lat zmagał się z nieuleczalną chorobą.

Kto poznał Wiesława Ciężkowskiego, miał okazję obserwować go przy pracy i widzieć jej efekty, wie, iż nie ma cienia przesady w stwierdzeniu, że jego przykład może służyć samorządowcom jako wzór do naśladowania. Nad każdą sprawą pochylał się indywidualnie, decyzji nie podejmował pochopnie, cechowały go niezwykła intuicja i otwartość, a w działaniu był konsekwentny i zdecydowany. Ta mieszanka owocowała realnym, pozytywnym wpływem na życie miasta w wielu jego istotnych aspektach. Wiesław Ciężkowski dbał m.in. o wysoki poziom chorzowskiej edukacji na wszystkich poziomach i kształtowanie pozytywnego wizerunku lokalnej kultury. Efekty jego działań długo służyć będą za punkt odniesienia do zmian zachodzących w przyszłości. Choć zwykło się mówić, iż nie ma ludzi niezastąpionych, to odejście stanowi dotkliwą stratę dla miasta.

Limitowany kryminał

Pochodząca z Chorzowa i związana z naszym miastem pisarka Marta Matyszczak, autorka poczytnych serii „Kryminał pod psem”, „Kryminał z pazurem” i „Zbrodnie na podsłuchu” najnowszym tytułem w dorobku wywołała niemałe poruszenie wśród miłośników swojej twórczości.

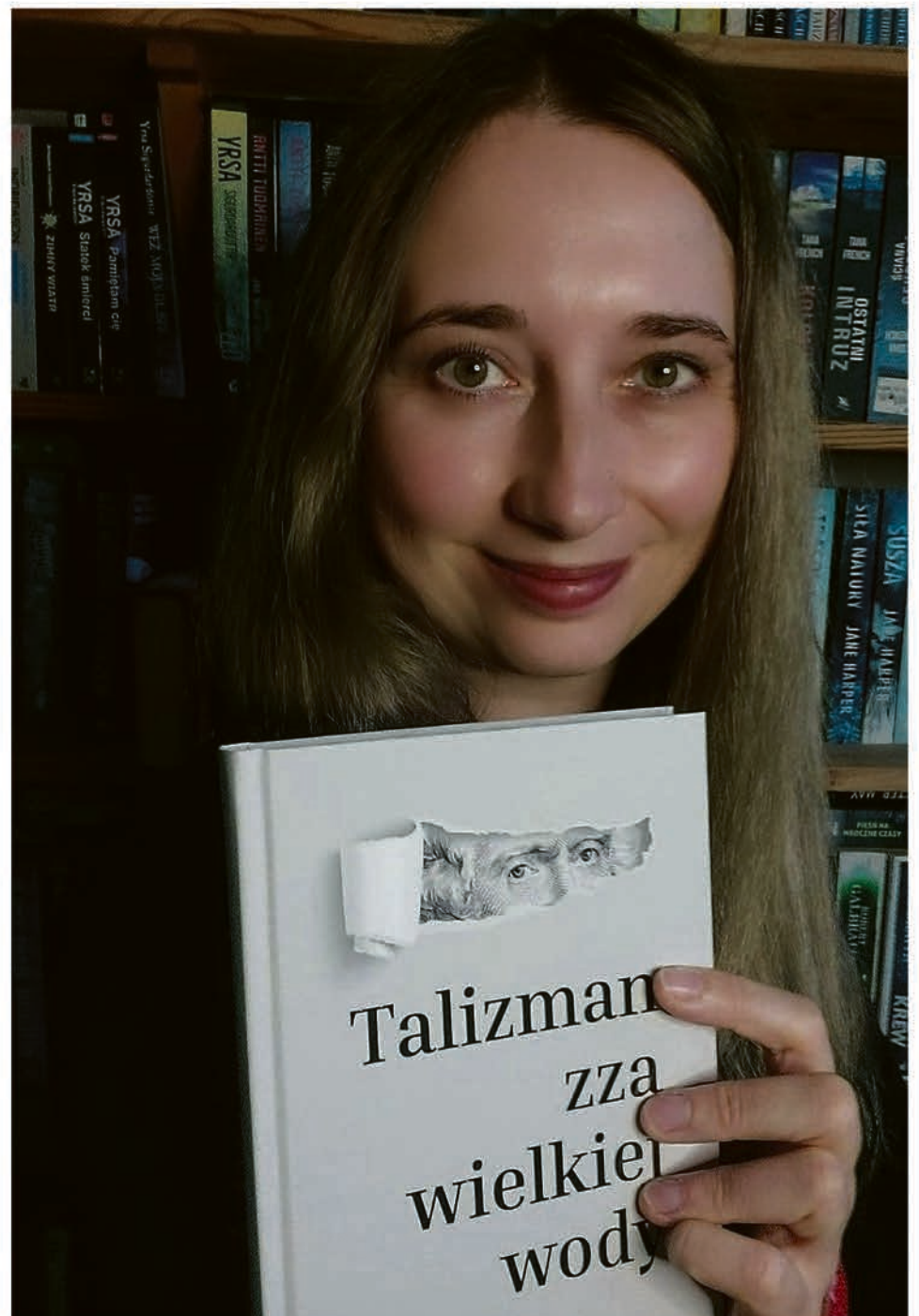
Nowelka „Talizman z za wielkiej wody” powstała dla poznańskiej kancelarii prawnej PragmatIQ i została wydana w limitowanym nakładzie, niedostępnym na rynku, a mającym stanowić oryginalny prezent dla klientów firmy.

– Pisanie „Talizmanu z za wielkiej wody” było dla mnie niezwykle ciekawym projektem. Motywy powieści kryminalnej łączą się tu z zaskakującą historią banknotu dwudolarowego, który przez wielu postrzegany jest jako swoistego rodzaju przynoszący szczęście talizman. Jeżeli więc ktoś trafi na taki nominat, niech lepiej schowa go głęboko w portfelu i nie próbuje wydawać! – mówi Marta Matyszczak. – Ta opowieść ma też wymiar edukacyjny – tworząc ją, sama wiele się dowiedziałam o prawie spadkowym. Przede wszystkim jednak mam nadzieję,

że czytający – tak jak i ja przy pisaniu – będą mieć dużo frajdy podczas lektury – kontynuuje.

Dobra wiadomość na dziś jest taka, że można się o tym osobście przekonać – pod naciskiem potencjalnych czytelników kancelaria PragmatIQ zdecydowała się przeznaczyć część nakładu do ogólnodostępnej sprzedaży. Egzemplarze można nabyć wysyłkowo, wyłącznie w sklepie internetowym firmy. W przypadku zainteresowania tytułem – z oczywistych względów – lepiej jednak nie zwlekać z decyzją, tym bardziej, że nie grozi ona nadzarpnięciem domowego budżetu, a części nabywców może przypomnieć czasy, gdy najlepsze tytuły kupowało się spod lady.

– Od strony technicznej to jest moja najładniej wydana książka – w twardej oprawie, ilustrowana zdjęciami. W PragmatIQ naprawdę się postarali – ocenia autorka.



Szukam balansu w rodzajach aktorstwa

Katarzyna Hołub w rozmowie z Krzysztofem Knasem

W minionych latach, bez większego wysiłku, znalazłbym co najmniej kilka pretekstów do rozmowy. Nie wykorzystałem żadnego, aż do dziś, co – na szczęście – nie oznacza, że tamte wątki przepadły. Po prostu zebrały się w stosik, do którego w końcu sięgam. I nawet zacząłem, jak się należy, czyli od początku. Studia na Wydziale Wokalno-Aktorskim Akademii Muzycznej w Katowicach wybrała pani z konkretnym planem na siebie?

To zdecydowanie był jeszcze etap poszukiwania drogi, ale mogę powiedzieć, że marzyłam o śpiewaniu. O aktorstwie niekoniecznie. I to na tych studiach – między innymi za sprawą znakomitych profesorów: Michalskiego i Głębina – otworzyłam się na tę opcję. Dostrzegłam, że aktorstwo, jako dojście do nowych postaci przez środek mnie samej, daje mi wolność. Rozwijałam się za sprawą kolejnych zadań aktorskich, a odkrycie musicalu pozwalało trwać przy śpiewaniu. Gdy wychodziłam z Akademii, ścieżka była już wytyczona. Do zespołu Teatru Rozrywki dostałam się przy drugim podejściu i zostałam na etacie na 18 lat.

Ulla w „Producentach” była ważna?

To mało powiedziane, bo chociaż nie była to moja pierwsza duża rola, to na swój sposób pierwsza, bo zbudowana przeze mnie całkowicie intuicyjnie. Jestem wdzięczna reżyserowi Michałowi Znanieckiemu za szansę, którą wtedy dostałam. Znalazłam wizerunek Ulli na pierwszej próbie czytanej. Jej szwedzki akcent, sposób bycia i charakter ujawniły się już wtedy, a z czasem wszystko tylko się rozbudowywało i podkreślało, przynosząc mi sporo frajdy. „Producenti” zeszedł z afisza Teatru Rozrywki już prawie cztery lata temu, a ja czuję, że gdybym znowu wskoczyła w jej kostium, natychmiast byłabym Ullą, sygnującą kwestiami z pamięci bez zająknięcia.

Dobierzmy resztę do pierwszej trójki pani najważniejszych ról z repertuaru Teatru Rozrywki. Moje dwa strzały to Julia w „Tootsie” i Demeter w „Kotach”. Trafiliem?

Nie będę kwestionować tego typowania, ale proszę nie wymagać ode mnie układania rankingu. Wszystkie są równoważne, a każda wyraźnie inna. Akceptuję z jednym małym zastrzeżeniem: ważna była dla mnie także Angela w musicalu „Pinokio. Il grande musical”. Zobaczyłam ten spektakl kiedyś we Włoszech i tak mnie ujął, iż od razu pomyślałam, że trzeba go pokazać chorzowskiej publiczności. Udało się w roku 2021, dzięki staraniom dyrektorki „Rozrywki”, Aleksandry Gajewskiej i ówczesnej kierowniczki literackiej, Jolanty Król.

Demeter to wyzwanie na różnych poziomach, począwszy od tego, że nie było mnie w „Kotach” od premiery. Dołączyłam do obsady spektaklu już granego i mistrzowsko wyćwiczonego przez kolegów. Ta sytuacja była dla mnie powodem sporego stresu – nie chciałam niczego zepsuć, zależało mi na tym, by wejść w rolę tak, żeby nie stać się dla zespołu kimś kto przeszkadza. Od początku starałam się być dobrą partnerką – kocicą wśród kotów. Pozostałe wyzwania to mikroakrobacje, których wymaga postać i które dla mnie są w zasadzie akrobacjami w pełnym wymiarze, a także kostium z niesamowitą i pracochłonną charakterystyką. Przed „Kotami” nie miałam okazji sprawdzić się w tak wymagającym dwupółgodzinnym spektaklu aktorsko-tanecznym.

A Julia w „Tootsie”? To fantastyczne – kolejne po „Pinokiu” - doświadczenie pracy z Magdaleną Piekorz i też nie „bułka z masłem”, chociażby ze względu na cały wachlarz zróżnicowanych stylistycznie songów, w których trzeba się płynnie odnaleźć.

Tak się składa, że zarówno „Koty” jak i „Tootsie” wracają na chorzowską scenę w marcu, więc korzystając z okazji serdecznie zapraszam do „Rozrywki” wszystkich, którzy



serdecznie zapraszam do „Rozrywki” wszystkich, którzy czytają tę rozmowę, a jeszcze tych spektakli nie widzieli!

Mówiąc o Teatrze Rozrywki, chciałabym wspomnieć jeszcze „Kurę na plecach” i postać Pani Kobald, moją pierwszą totalnie nie muzyczną rolę teatralną w komediodramacie na kameralnej Małej Scenie.

Proszę też pozwolić mi na przywołanie jeszcze dwóch ważnych dla mnie kreacji spoza Chorzowa. Myślę o Morticii w „Rodzinie Addamsów” na deskach Gliwickiego Teatru Muzycznego i Tanii w musicalu „Mamma Mia!” w Teatrze Muzycznym w Łodzi. Morticia mogłaby się wydawać postacią kompletnie nieprzystającą do mojego emploi, a jednak się udało. Tania to z kolei spełnienie jednego z moich największych aktorskich marzeń. Nosilałam tę postać w sercu i głowie od dnia, w którym pierwszy raz ją zobaczyłam i usłyszałam. Czulałam, że jest „moja” i mogłabym ją zagrać właściwie bez przygotowania. Trochę koloryzuję dla efektu, bo tak się oczywiście nie da, ale nie znajduję innego sposobu na opisanie tego, jak bardzo ta postać wydaje mi się być naturalnym wyborem dla mnie.

Mamy tu więc dwa skrajne przypadki z życia aktorki i nic w tym dziwnego, że właśnie takie pamięta się szczególnie.

-Śledząc pani zawodową aktywność nie mogę nie zapytać o to, czy teatr wciąż pozostaje dla pani najważniejszy... Nie będę tu precyzyjny, ale jako Barbara pojawiła się pani chyba w ponad 50 odcinkach szóstego sezonu serialu „Królowie” w TVP. Przygoda, czy jednak coś więcej?

Ważne i ciekawe otwarcie na coś nowego, rozbudzające apetyt na jeszcze i sprawiające, że obok teatru w moim artystycznym sercu znalazło się miejsce na film i serial.

Polubiłam moją postać i atmosferę planu. Było ku temu łatwiej za sprawą fantastycznej ekipy, z reżyserem Krzysztofem Łukaszewiczem na czele, a także w związku z charakterem serialu. Za sprawą kostiumów czulałam się trochę jak w teatrze, co niewątpliwie ułatwiło mi wejście w rolę.

Mogę powiedzieć, że teatr to w moim przypadku miłość spełniona. Film pojawił się dość późno, za to wszedł jak burza, pozwalając mi odkryć, jak ważny w życiu jest balans. Szukam go teraz między rodzajami aktorstwa.

Żeby pokazać jak różne mogą być oblicza aktorskiej profesji, ale też to, jak uważnym jestem widzem, przywołam teraz dwa tytuły z pani dorobku i poproszę o pierwsze, spontaniczne skojarzenia, jakie u pani wywołają, poza – jak sądzę oczywistym – zaskoczeniem. Te tytuły to „Brzemie” i „Tajemnice miłości”...

Konsekwentnie idziemy po skrajnościach! „Brzemie” to poświęcony osobie rotmistrza Pileckiego dokument z kilkoma scenkami fabularyzowanymi, w których miałam ogromny zaszczyt znaleźć się u boku Marka Probosza, znakomitego aktora i znawcy tematu, którego dotyczył film. Bardzo sobie cenię tę realizację. A „Tajemnice miłości” to przeciwny biegun – docu soap telewizji TVN, w którym udział może nie przysparza nikomu chluby pod względem dorobku artystycznego, ale na pewno może stanowić cenne doświadczenie w pracy z kamerą i w realiach telewizyjnych. Gdzie miałabym się tego uczyć nie będąc studentką szkoły filmowej? Tylko metodą małych kroczków w praktyce... To była dla mnie taka właśnie lekcja.

Na koniec zostawiłem temat, który sześć lat temu miał być pretekstem do rozmowy, ale skończył się szybciej, niż zdążyłem zadzwonić. Jak z dystansu patrzy pani na internetowy miniserial „Ukoronowani”?

Koronawirus wyrzucił nas z teatrów, kin, sklepów wielkopowierzchniowych, miejsc pracy i rozrywki, a nawet wydarzeń towarzyskich i lasów. Pozamykał nas w domach i odizolował. Wymyśliłam „Ukoronowanych” jako swego rodzaju antidotum na tę koszmarną sytuację i sposób na nadmiar wolnego czasu. Namówiłam Marka Chudzińskiego do współudziału, a że sytuacja była jaka była, nie musiałam się z tym specjalnie trudzić. Do gościnnych występów zaprosiliśmy też kilku przyjaciół. Plan był ambitny, nowe odcinki chcieliśmy wypuszczać w tygodniowych odstępach, ale pandemiczna rzeczywistość w domowych warunkach lekko nas – i moich domowników – przerosła. Ostatecznie powstało pięć krótkich odcinków, wzięliśmy też udział w wyzwaniu #Hot16challenge2, a potem pozwolono nam wrócić do teatru. Jakiś czas temu przypomniałam sobie „Ukoronowanych” i pomyślałam „jak dobrze, że to wszystko już za nami”. Realizacja została znakiem czasu, ale na szczęście kompletnie się zdezaktualizowała. Humor sytuacyjny, oparty na rzeczywistości, w jakiej wówczas żyliśmy, dziś trąci absurdem. I niech tak zostanie.

Hala Targowa w Chorzowie. Historia miejsca, które czeka na nowy rozdział



Hala Targowa przy ulicy Katowickiej w Chorzowie przez dziesięciolecia była jednym z najbardziej rozpoznawalnych punktów miasta. Jej dzieje pokazują, jak zmieniały się potrzeby mieszkańców, podejście do handlu oraz sposób myślenia o przestrzeni publicznej. To przykład obiektu o dużym znaczeniu historycznym, który mimo upływu lat nadal posiada potencjał do odegrania ważnej roli w życiu miasta.

Budynek wzniesiono w latach 1903–1905 i uroczystie otwarto 15 sierpnia 1905 roku. Był to pierwszy kryty obiekt targowy tego typu na Górnym Śląsku. Koszt inwestycji wyniósł około 700 tysięcy marek, co w realiach początku XX wieku stanowiło znaczące przedsięwzięcie finansowe. Ówczesny Chorzów, funkcjonujący jeszcze jako Königshütte, dynamicznie się rozwijał, a hala miała odpowiadać na rosnące potrzeby mieszkańców oraz lokalnego handlu. Projekt obiektu łączył funkcjonalność z reprezentacyjną formą neogotycką. Hala była bardzo nowoczesna jak na swoje czasy. Posiadała oświetlenie elektryczne, instalację wodociągową, bocznicę kolejową, windy towarowe oraz urządzenia chłodnicze. W jej wnętrzu działało ponad 600 stanowisk handlowych, restauracja, magazyny i chłodnie. Fasada była bogato zdobiona motywami nawiązującymi do handlu żywnością, a przestronne wnętrza sprzyjały codziennym zakupom i spotkaniom mieszkańców. Przez wiele lat ten obiekt pełnił funkcję jednego

z najważniejszych centrów handlowych w mieście. W okresie międzywojennym hala była rozbudowywana i dostosowywana do zmieniających się potrzeb. Po drugiej wojnie światowej, podobnie jak wiele obiektów o charakterze handlowym, stopniowo traciła na znaczeniu. W 1948 roku pojawiły się nawet koncepcje zmiany jej funkcji na magazynową, co pokazuje, jak bardzo zmieniły się realia gospodarcze i urbanistyczne tamtego okresu. Największe zmiany w wyglądzie budynku nastąpiły w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku. Przebudowa prowadzona według projektów Biura Projektów Bipropok z Chorzowa była odpowiedzią na ówczesne trendy architektoniczne oraz potrzeby użytkowe. W wyniku tych prac obiekt utracił znaczną część pierwotnych detali i neogotycką formę, zyskując nową, bardziej uproszczoną bryłę. Była to decyzja charakterystyczna dla tamtych czasów, gdy priorytetem była funkcjonalność i dostosowanie wszelkich budynków do aktualnych realiów.

W kolejnych latach hala pełniła różne funkcje. W latach siedemdziesiątych do 1996 roku działała tam palarnia kawy POSTI, później mieściły się w niej mniejsze punkty handlowe i usługowe. Z czasem pierwotna funkcja targowa przestała odgrywać istotną rolę, a sam obiekt stopniowo tracił na znaczeniu w przestrzeni miejskiej. W XXI wieku coraz częściej zwracano uwagę na potrzebę nowego spojrzenia na przyszłość hali. Pojawiały się koncepcje rewitalizacji, z których jedną z najbardziej znanych była idea Starej Palarni. Zakładała ona adaptację budynku na wielofunkcyjny obiekt handlowo-usługowy i biurowy z ofertą gastronomiczną oraz przestrzeniami rekreacyjnymi. Plany te przewidywały również nawiązanie do historycznego wyglądu hali i jej dawnej roli w mieście. Mimo sporego zainteresowania tematem i publicznych dyskusji projekt nie został zrealizowany. Dziś Hala Targowa nadal pozostaje obiektem o dużej wartości historycznej i symbolicznej. Jej losy odzwierciedlają duże zmiany gospodarcze,

społeczne i urbanistyczne, jakie zachodziły w Chorzowie na przestrzeni ponad stu lat. To miejsce, które wciąż może stać się ważnym elementem miejskiej przestrzeni, jeśli doczeka się przemyślanej i długofalowej koncepcji zagospodarowania. Przyszłość hali pozostaje otwarta, a jej historia niech pokazuje, jak ważne jest łączenie szacunku dla przeszłości z realnymi potrzebami dzisiejszego miasta.



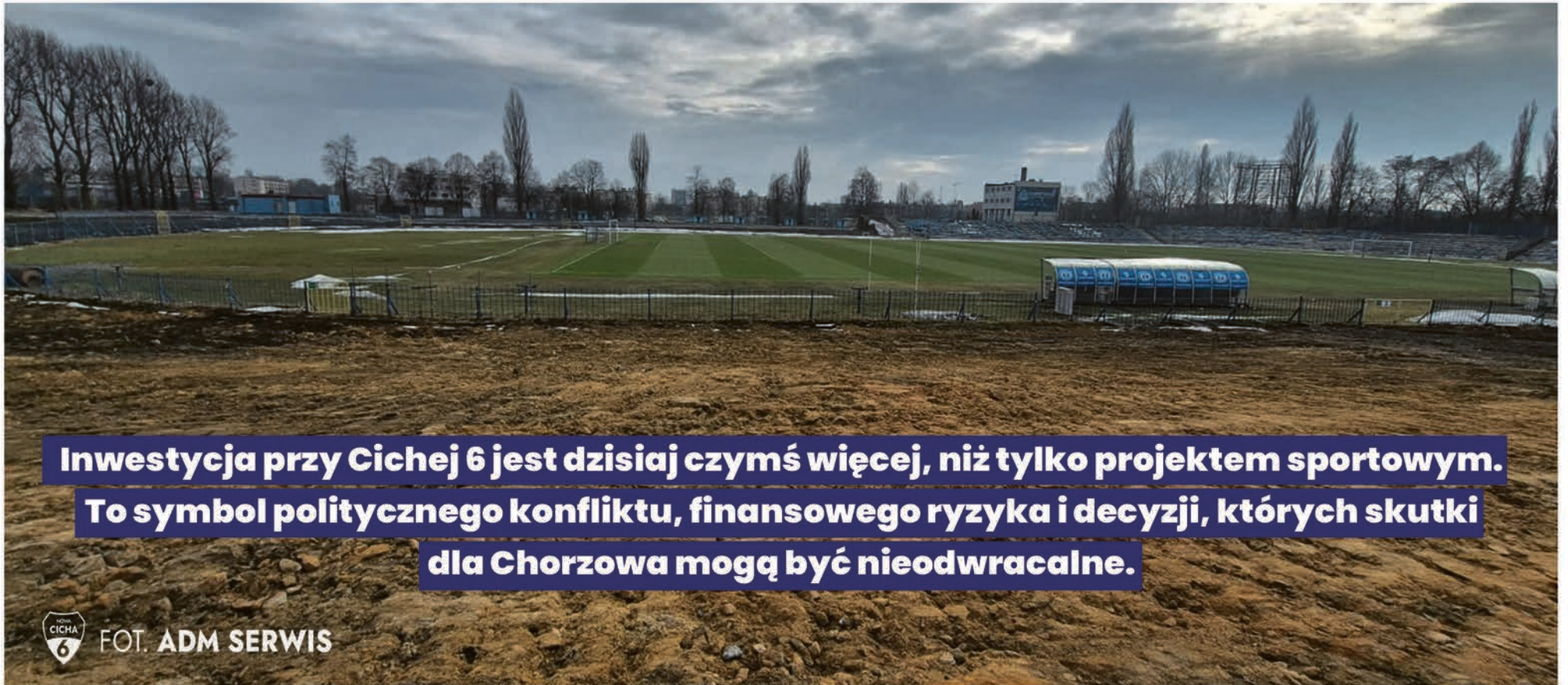
Świątynia, która zniknęła z mapy miasta

Historia chorzowskiej synagogi to opowieść o budynku, który przez dziesięciolecia stanowił serce lokalnej społeczności żydowskiej, będąc świadectwem jej rozkwitu, a ostatecznie ofiarą nienawiści i planowego zapomnienia. Choć dziś w miejscu, gdzie stała, tętni nowoczesne życie handlowe, a po jej murach nie został niemal żaden ślad, pamięć o tej imponującej budowlę wciąż powraca na archiwalnych fotografiach, które publikowane są w internecie. Kiedy w połowie dziewiętnastego wieku Królewska Huta zaczęła dynamicznie przekształcać się w potężny ośrodek przemysłowy, wzrosła również liczba żydowskich mieszkańców miasta. Dotychczasowa, niewielka bożnica przestała wystarczać potrzebom rozrastającej się gminy. Podjęto więc decyzję o budowie obiektu, który godnie reprezentowałby status tutejszych Żydów. Prace ruszyły w 1874 roku przy ówczesnej Tempelstrasse (później Kaiserstrasse), a ich efektem był gmach, który stał się jedną z architektonicznych wizytówek miasta. Za projekt tej wyjątkowej budowli odpowiadał Benno Groetschel, postać niezwykle zasłużona dla architektury dawnej Królewskiej Huty. Jako mistrz budowlany i architekt, Groetschel odegrał

kluczową rolę w kształtowaniu oblicza miasta w okresie jego najintensywniejszego rozwoju. W projekcie ukończonym w 1875 roku, połączył neoromańską surowość z dekoracyjnością stylu mauretańskiego. Nie był to jego jedyny wkład w rozwój regionu. Groetschel był autorem wielu kamienic mieszkalnych oraz budynków użyteczności publicznej. Architektura synagogi była wyrazem aspiracji tamtego pokolenia. Budynek imponował rozmachem: wieńczyły go charakterystyczne wieżyczki, a jego elewację zdobiły misterne detale i wysokie, łukowate okna. Wnętrze mogło pomieścić setki wiernych, oferując im przestrzeń pełną światła i spokoju. Kres świetności przyniósł wrzesień 1939 roku. Tragiczne losy chorzowskiej synagogi rozpoczęły się niemal natychmiast po wkroczeniu wojsk niemieckich. W nocy z 8 na 9 września hitlerowcy podpalili budynek. Ogień trawiący wnętrza bożnicy był zapowiedzią nadchodzącej zagłady mieszkańców, którzy przez dekady współtworzyli potęgę gospodarczą Chorzowa. Ruiny spalonego gmachu stały do 1940 roku, kiedy to okupant nakazał ich całkowitą rozbiorę. Materiał z budowli potraktowano przedmiotowo, a teren na zawsze został odarty z sacrum.



Stadion, który miał łączyć, na razie tylko dzieli..



Inwestycja przy Cichej 6 jest dzisiaj czymś więcej, niż tylko projektem sportowym. To symbol politycznego konfliktu, finansowego ryzyka i decyzji, których skutki dla Chorzowa mogą być nieodwracalne.

 FOT. ADM SERWIS

Luty 2026 roku przyniósł Chorzowowi chwilę oddechu, ale nie spokoju. Po miesiącach politycznego przeciągania liny i dramatycznych sesjach Rady Miasta, budżet na bieżący rok został ostatecznie uchwalony. Choć w dokumentach widnieją kwoty na nowy stadion piłkarski, inwestycja przy Cichej 6 staje się soczewką, w której skupiają się największe bolączki miasta: od sporu politycznego i finansowej niepewności, po kontrowersyjne mechanizmy zarządcze, które budzą zdziwienie, a nawet opór części opinii publicznej.

Stadion przy Cichej to paliwo polityczne, które wyniosło Szymona Michałka na fotel prezydenta, jednak brak stabilnej większości w Radzie Miasta sprawił, że każdy krok inwestycyjny okupiony bywa konfliktem. W tym sporze niebagatelną rolę odgrywają zdesperowani kibice Ruchu, których obecność na sesjach stała się już elementem krajobrazu politycznego Chorzowa. Fani w sposób pośredni, poprzez samą obecność próbują wymuszać na radnych podejmowanie decyzji korzystnych dla klubu. Taka forma nacisku społecznego stawia radnych w trudnym położeniu między lojalnością wobec wyborców, naciski kibiców a odpowiedzialnością za finanse publiczne.

Sytuację finansową komplikuje fakt, że prezydent Michałek budował swój optymizm na obietnicach poprzedniej ekipy rządzącej. Był przekonany, że miasto otrzyma na budowę stadionu 100 mln zł dotacji. Jecnak zmiana władzy w kraju brutalnie zweryfikowała

tamte plany. Obecny rząd przyjął twardy kurs nieznacznego finansowania profesjonalnej infrastruktury sportowej, o czym przekonał się niedawno choćby prezydent pobliskich Świętochłowic. Minister sportu jednoznacznie potwierdził mu, że państwo nie sfinansuje przebudowy stadionu im. Pawła Waloszka. Dla Chorzowa stanowi to także jasny sygnał, że na centralne środki aktualnie

nie ma co liczyć a koszt budowy stadionu na 21.000 widzów wzrósł z wcześniej planowanych 260 mln zł do ponad 400 mln zł plus odsetki od niezbędnego kredytu. W grudniu 2025 roku akcjonariusze Ruchu, przy sprzeciwie części mniejszościowych udziałowców, zmienili statut spółki, przekształcając ją w podmiot typu non-profit. Ma to umożliwić finansowanie klubu poprzez dotacje celowe zamiast zakupu akcji,

co wielu postrzega jako próbę obejścia prawa i stworzenia mechanizmu finansowania poza standardową kontrolą. Operacja ta już teraz napotyka bariery prawne, ponieważ Sąd Rejonowy Katowice-Wschód wezwał spółkę do złożenia szeregu wyjaśnień dotyczących procedury i kapitału zakładowego, a Towarzystwo Finansowe Silesia zaskarżyło uchwałę do sądu, co stawia przyszłość tego modelu finansowania pod wielkim znakiem zapytania i może znacząco opóźnić dalsze decyzje miasta.

Kontrowersje budzi również powołana w styczniu 2026 roku komisja do spraw przyznawania dotacji celowych dla klubów sportowych. Skład tego organu, zdominowany przez osoby bezpośrednio podległe prezydentowi oraz przedstawiciele zasiadających we władzach Ruchu Chorzów, jest przez oponentów określany mianem „komisji kumpli”. Budzi to pytania o przejrzystość wydatkowania publicznych pieniędzy oraz obawy, czy środki przeznaczone na sport profesjonalny nie zostaną rozdysponowane kosztem klubów młodzieżowych i amatorskich stowarzyszeń, które od lat borykają się z niedofinansowaniem. W kontekście aktualnego zadłużenia miasta na ponad 350 mln zł i permanentnego deficytu budżetowego oraz konieczności kosztownego remontu zamkniętej estakady nad rynkiem budowa stadionu staje się ekonomicznym dylematem, który zamiast jednoczyć mieszkańców, coraz mocniej zarysowuje linie podziału wewnątrz chorzowskiej społeczności.

Prezydencki optymizm kontra realne ryzyka. Rozbiórka już trwa, a przyszłość niepewna!

Mimo narastającej politycznej burzy i wyraźnych podziałów wśród mieszkańców oraz lokalnych środowisk kibicowskich, strona prezydencka konsekwentnie forsuje narrację o faktycznym rozpoczęciu inwestycji stadionowej. Ten przekaz jest regularnie i skrupulatnie wzmacniany w komunikacji publicznej, co szczegółowo relacjonuje profil „Nowa Cicha 6”, pełniący dziś rolę nieformalnego kanału informacyjnego wokół całego przedsięwzięcia. Z ostatnich doniesień wynika, że pierwszy etap rozbiórki starego obiektu został już formalnie zakończony i rozliczony, co w praktyce oznacza, że stadion w dotychczasowej, historycznej formie niemal przestał istnieć, a powrót do stanu sprzed rozpoczęcia prac nie jest już możliwy.

Sytuacja ma charakter bezpowrotny i co podkreślają nawet urzędnicy, w przypadku niepowodzenia inwestycji klub swoje mecze ligowe rozgrywać będzie na Stadionie Śląskim, natomiast kompleks przy Cichej 6 ograniczony zostanie do funkcji administracyjnej, stając się siedzibą klubu oraz zapleczem treningowym. Równoległe Urząd Miasta, po uprawomocnieniu się uchwały budżetowej, domknął prace nad Programem Funkcjonalno-Użytkowym (PFU), który stanowi kluczowy dokument wyznaczający ramy techniczne i organizacyjne inwestycji, oraz powołał komisję przetargową złożoną zarówno z urzędników magistratu, jak i przedstawicieli spółki ADM Serwis.

Zapowiadane na połowę lutego ogłoszenie przetargu w formule „zaprojektuj i wybuduj” ma według zapowiedzi ratusza, być momentem przełomowym, który ostatecznie przeniesie inwestycję z długotrwałej fazy koncepcyjnej do etapu realnej realizacji. Choć otoczenie prezydenta uspokaja, że cały proces prowadzony jest w sposób uporządkowany, skala potencjalnych wyzwań prawnych, niejasności formalnych oraz brak deklarowanego zewnętrznego finansowania sprawiają, że dla wielu mieszkańców ten optymizm wciąż wydaje się budowany na wyjątkowo kruchych fundamentach.